

Najnowsze marzenie Łucji to zostać zgwałconą. Pragnie gwałtu. Chociaż najchętniej rozpływałaby się w ciągłej obietnicy zgwałcenia. Tytu już przecież mijała w warszawskich parkach, czasem specjalnie siadywała na ławkach o jedenastej, bezbronna, samotna, ale nikt do cholery nie wpadł na taki pomysł. Poza kilkoma pijakami, mordercami, zboczeńcami z podejrzanych internetowych czatów, żadnemu z tych normalnych nie chciało coś takiego wpaść do głowy. Mężczyźni są chorzy - myśli sobie Łucja jadąc w autobusie przepełnionym od wyziewów zwyczajnych ludzi, ich łon i pach, ich obrzydliwych woreczków żółciowych. Ona nie jest zwyczajna - to już wie, każdy jej to powtarza, napisała przecież tyle wspaniałych wierszy, a to co teraz robi - bibliotekarka na przedmieściach, to tylko tymczasowość jej wspaniałej drogi.

Zawód Łucji - już wiadomy. Wiek - dwadzieścia sześć lat. Jej ukochanie - książki. Wiele książek i poezja, i jeszcze więcej poezji. Książki wypełniają czas bez reszty. Na inny czas nie ma już miejsca w sekundach Łucji. Czyta ciągle, w pracy, w każdej wolnej chwili, przez jej umysł przetacza się lawina zdań. Siedzieć, milczeć i czytać, dzielić wszystkie wolne chwile ze swoimi Rilke, z Conradem, Sternem, ostatnio nawet z Nabokovem. Pisać, tworzyć i wtedy myśleć sobie, że to jest tylko i wyłącznie jej. Wydała tomik w wieku osiemnastu lat, wielka nadzieja polskiej poezji, wielka poetka, matka i ojciec - wszyscy tacy dumni. Tylko potem ten cholerny wypadek i zostały we dwie. Zaczęło się moczenie w nocy i drgawki, napady coraz częstsze. Dlatego Alina zdecydowała się usunąć Łucję z Uniwersytetu, zabrać jej łóżko z pokoju i usunąć wszystkie zamki w drzwiach. Wcześniej ta poezja była tylko i wyłącznie Łucji, na własność, a teraz dzieli się nią w dusznych czterdziestu metrach kwadratowych. Biedna Łucja, a Alina szuka wiecznego niebezpieczeństwa dla swojej bezbronnej siostrzyczki, wpływu wyuzdanego świata, i robi co może by w Łucji ciele nie pojawiło się jakiegokolwiek pragnienie. Za czymś co mężczyzna nosi za aluminiowym chińskim rozporkiem. Ma przecież siostrę, czterdziestoletnią siostrę, więc po co Łucji mąż, lepiej być sobą, pisać wiersze do siostrzanego kajecika, które potem trzeba w nocy poprawiać, bo dla polonistki Aliny nigdy nic nie jest wystarczające dobre. Zostaniemy same, we własnym gronie, Łucjo, prawda? Bo kogo, nam tu potrzeba? A Łucja jest jedyną siostrą swojej ukochanej Aliny i musi robić wszystko, by iść w jednym kierunku, do sławy, tak, polskiej, może europejskiej. A potem kto wie, do światowej sławy wielkiej poetki. Alina wita codziennie Łucję pysznym obiadem, by poetka miała co wziąć na ząb swojego natchnienia, by mogła żuć kaczkę tymi zębami i językiem do pisania.

Późno już, Łucja wraca po jedenastej, a jej starsza siostra już drży o swoje dwudziestokilkuletnie prywatne zwierzątko. Zwierzątko to okryte jest od kilku lat zajęczym futerkiem siostrzanej miłości. Alina leży udając, że śpi i odmierza czas spóźnienia stoperem, każda minuta to jedno spoliczkowanie, albo jedno uderzenie paskiem ojcem, świeć Panie nad jego duszą. Łucja stara się dotrzeć do swojego łóżka niezauważona, ale już staje przed nią Alina i dopytuje się zawzięcie, gdzie była, co robiła, z kim, może z jakimś mężczyzną? Ty dziwko, ty szmato, ja zawsze wiedziałam, że jesteś taką brudną szmatą. Alina wie, że zaufanie jest dobre, ale lepsza jest stała kontrola. Czuje ciągły przymus by wiedzieć, gdzie, co, dlaczego. I teraz też krzyczy i pyta coraz głośniejszym głosem, co to za zadrapania na dłoni? Co za skaleczenie? Łucja nie ma swojego pokoju i Alina, starsza o ponad dziesięć lat od niej jasno określiła, gdzie Łucja ma sypiać. Utworzyć wokół niej swój gips. A Łucja jest spokojna w tych rodzinnych pieleszach, bo komu nie miałyby zaufać i powierzyć całej siebie jak nie siostrze. Tylko ona Łucji pozostała i tylko ją zna przecież całe swoje życie. A to chyba oczywiste, że siostry zawsze muszą sypiać ze sobą, na wielkim małżeńskim łóżu, które zostawili w spadku ich rodzice. Siostry z natury należą do siebie nawzajem, to fakt niezaprzeczalny.

W tym mieszkaniu nie ma zamków w drzwiach, dwa lata temu Alina pozbyła się ich wszystkich. Starsza siostra ma do Łucji ciągły i niemały dostęp. Kontrola jest wręcz wskazana - jak mawiała mama, pamiętasz Łucjo? Naszą kochaną matkę? Pokaż mi telefon jak co dzień. I Alina skutecznie tresuje swoją własność, jak małpkę która ma dla niej grać. Ma dla niej pisać dziesięć wierszy w tygodni. To rozkaz, który Łucja pod groźbą użycia siły lub moralnego zawodu, skrzętnie wykonuje.

Mały, śpiący por na skórze, drzazga na wardze, książka Stevensona, dzisiaj Łucja uzbrojona w rany, wyjeżdża do pracy, okazja nadarza się sama, idealna, czyha na poręczy - plamka krwi. Więc bierze przygotowaną wcześniej w plastikowym pudełeczku szpilkę i kaleczy sobie opuszkę palca, potem pod paznokciem, i ostrą jak brzytwa kartką papieru kaleczy skórki, wyciska krew spod paznokcia, teraz przetacza sobie obcą krew w zwężonych od podniecenia żyłach i naczyniach włosowatych. A potem ciecze ta krew do serca i zaraża Łucję coraz bardziej, jest zdrowa i pragnie choroby. Aż opętuje Łucję niejasna dusznica sercowa z tego natężenia i wysiada na wiosenne powietrze przesączone czystym tlenem prosto od chrolofilowej krowy.

Alina znów czeka, tym razem z paskiem, grubym, musi przecież nauczyć swoją młodkę jak się zachowywać, zrobić z niej swojego stworka w swoim dusznym zoo. Dopóki śmierć ich nie rozdzieli będą przecież zawsze razem. Dzisiaj cała garderoba i cała nagość skóry są dokładnie, starannie przejrane i wywrócone na drugą stronę w poszukiwaniu śladów męskiego użycia. Łucja żyje w rezerwacie, najlepszym jaki sobie można wymyślić, ciągły nieprzerwany okres ochronny, brak pokus. Świat musi wystawić się na cierpliwość, wydamy wszystkie twoje wiersze za jakiś czas, a potem moja kochana, będziesz tak bardzo sławna i nic nam nie grozi, i kupimy wspaniały wielki dom, w którym każdy dostanie osobne pokoje - mówi Alina, ale w głębi wcale tak nie myśli. Nie może przecież pozwolić, by po tylu latach tresury jej wspaniały homo sapiens sapiens odkryło smak wolności.

Łucja jest wyłączona ze wszystkiego, butwieje, jest próchnem, wstydu też dawno się pozbyła, bo co miesiąc przychodzi lekarka - znajoma Aliny, która sprawdza jej czystość. To sprawdzanie trwa od kilku lat, od dwóch ze wzmożoną intensywnością, i wtedy wszystko co w Łucji jest do zamknięcia, jest już zamknięte.

Łucja czyta w podręczniku od wszelakich wewnętrznych chorób, że w zapaleniu wątroby skóra staje się szarozielona albo żółta i coraz bardziej pragnie tego koloru na swoich udach i na brzuchu. Łucja chce kary, chce być ukarana za bycie taką, chce się czymś zarazić, nie ma zamiaru być dłużej taka zdrowa, chce być chora jak mężczyźni, a jednocześnie dostać się do swoich instynktów.

Alina śpi obok i sejsmograficznie wychwytuje wszystkie wstrząsy które kłócą porządek w jej świecie snów. Chrapie, Łucja po cichu przesuwając dłonie do swoich majtek, jej brodawki odstają, ale są jakby jakimś obcym ciałem - nie czuje ich. Dotyka powoli, jak czytała w ginekologicznych poradnikach dla nastolatek, ale w niej nic się nie budzi. Jest chyba pozamykana na amen, żadnych otworów, zero, jak kłoda drewna, w której zaległy się już zarodniki grzybów. Siostra śpi obok i wyczuwa pismo nosem, przekręca się na bok w stronę Łucji i obejmuje ją, uważa na jej ręce nawet przez sen, ten wykrywacz mikrometrycznych drgań, wtedy wszystkie próby się kończą. I obie siostry zasypiają przytulone.

Łucja kroczy, kierując się bardziej słuchem niż wzrokiem, idzie na teren na którym skończył się właśnie duży festiwal, gorejące w chmielnej miłości pary, wychodzą z krzaków. Łucja przeczesuje teren w poszukiwaniu baloników ze spermą, którą chłopcy dumnie wydają na świat.

Na drugi dzień dotyka każdej sztuki ogórka w warzywniaku i sprawdza stopień twardości. Potem po po-

ludniu udaje się z nim do łazienki w pracy. Dzisiaj zostanie dłużej o te pół godziny, potem nazmyśla Alinie, że to przez korki, przez nadgodziny, liczy się nawet z biciem i kontrolą, jest odważna i stawia czoło swojej seksualności.

Wkłada zieloną twardość coraz głębiej, zakłada na niego jedną ze znalezionych gumek, zapomniała o lubrykancie, więc pluje na niego tyle ile ma śliny, ale w końcu jej nie starcza, musi więc zadowolić się charknięciami. Zakleszcza go najgłębiej w sobie, nie wie jak często. Chce kary, chce czegoś więcej.

Nic nie jest rozerwane, nic nie jest zaplamione, próchno, może ja nie jestem kobietą, myśli Łucja głośno. Może to wszystko to jakiś przeklęty spisek i nic nie czuje, bo czemu miała by teraz coś poczuć skoro nigdy nic nie czuła. Potem Łucja doznaje uczucia jak jej uda zalewa gorąca fala, kwaśna woń. I wtedy siostrzane więzy ciągną Łucję gdzieś od poziomu pachwin, do domu, czas już, tak, już czas iść. A potem znów ciepło siostrzanego obiadu i herbatka, i muzyka, i znów książki bo poezja, bo sława. Domowa samotność we dwoje i kurczenie się w owijanym wieczorami przez siostrę gorącym gipsie.

Zwykle patrzy nieruchomo gdy jakiś mężczyzna przypadkiem zawiesi na niej swój wzrok. Ten konkretny mężczyzna też czyta Rilkego i także jest poetą, pokazuje Łucji swój najnowszy wiersz. Jest cudowny, wyczuwa to Łucja coraz mocniej. Coś się budzi, wydaje się Łucji, że ten mężczyzna jest piękny, że jest cudowny tak jak ona. W środku niemal topi się od żaru, niejasne anatomicznie miejsce reaguje wilgocią. Więc jednak - myśli sobie Łucja, to nie oszustwo, jestem tym samym gatunkiem kobiety co te wszystkie w filmach porno, z wilgotnymi łonami, pulsująco zachęcającymi twarde wzniesienia. Bo teraz coś wdarło się pod jej długą spódniczkę, jakiś oddech i wtedy myśli z niepokojem o Alinie, o tej która wysysa jej szpik z kości jakby to było pyszne jagodowe smoothie w trzydziści sześć w cieniu. I chce ugotować wnętrznosci tego męskiego obiektu, a potem te wnętrznosci wypić, albo zagłębić w swoich wnętrznosciach. Bo może te bulgoczące soki coś wreszcie w niej obudzą, jakiś zwrot, a wtedy zacznie pisać poezje dla siebie i dla niego, nie dla Aliny, nie dla sławy. Mówi mężczyźnie, by razem z nią poszedł do domu, wyjdzie wcześniej z pracy, kalkulacja, że Alina jest jeszcze w szkole. Więc wolna godzina, a obiad Aliny? Nie, dzisiaj go Łucja nie zje, dzisiaj powie, że chleb ma pogniłe brzegi, że kartofle spleśniały do cna, wyleje na Aliny twarz cały talerz przesolonej zupy.

Rilke nie śpieszy się, ale Łucja go pociąga, widać to na pierwszy rzut oka, a on też dawno nie spotykał się z artystką, często ma nowe kobiety, lecz no cóż, ostatnio nie miał szczęścia, okres posuchy. Więc godzi się i idą ze sobą bez słowa. Łucja czuje obok siebie ludzkie oddychające ciało, i znów przesywa ją dreszcz,

W dusznym zoo pojawia się nowy obiekt, i to gdzie? Szok dla zwiedzających - w sypialni sióstr. Łucja się boi, coraz bardziej, wie, że Alina czasem wraca wcześniej do domu. Teraz budzi się w niej pragnienie, by jednak wróciła, by wygoniła tego poetę, by znów były jednym człowiekiem, kuli się więc sama w sobie, a Rilke zaciska szczęki wokół jej szyi, pragnie się mocno w nią wedrzeć. Odsłonić wszystkie jej askony, borować w nich jak niewyżyty dentysta. Szarpie na niej ubranie, odsłania jedną brodawkę, która twardnieje, a potem sięga pod spódnicę, chce włożyć, dotknąć tam coś czym prędzej, wkłada palec, ten nasz byczek poeta, budzą się w nim resztki pierwotności, nowy huczny zwierz w zoo. Chce pokryć zupełnie inny gatunek. Ona płacze z bólu, zaczyna go prosić, żeby jednak nie, ale on oddycha tymi powolnymi pchnięciami, a Łucja się dławi, rani się w sobie. On wchodzi coraz mocniej, delikatnie rozwiązuje jej więzadła aż do granic wytrzymałości. Wtedy ona ma skłócone skronie, same sprzeczności. Ale jej wody szaleją, staje się coś dla niej niewyobrażalnego, rozparza się do wrzenia, od razu, bez powolnego wstępu, chce wyssać Rilkę krew, chce jej jak najwięcej w swoich tętnicach wieńcowych, gdzieś w aorcie, chce tej spermy z migdału, nurzać się we krwi tego młodego byka. Jest już na szczycie gdy słyszy szczęk w drzwiach, to Alina. Tak, ciepłko więzów, siostrzana troskliwość chce wedrzeć się w ten wspañiały moment. Od Aliny bije siła sprawcza tresera, władcy tego miejsca. Poeta ku przerażeniu

Łucji nie wstaje, chce dokończyć, uważa, że nie można tak zostawiać hucznego zwierzaka. To nie na miejscu. A ona poddaje się temu, coś ją opętało, myśli sobie przez moment, ale wtedy właśnie przerywa im krzyk Aliny. Grubą szczotką zaczyna okładać intruza, nie chce tego gatunku u siebie w rezerwacie, co ten gatunek tu wyprawia. I to z jej najukochańszym zwierzątkiem, myśl za myślą, prowadzą Alinę do jednego wniosku, że to gwałt, że ten potwór gwałci jej puchatą, uroczą, uformowaną małpkę. Surowa treserka uderza szczotką intruza w żołądek, byczek jest nagi, ze swoim kurczącym się od adrenaliny sprzętem. Łucja wybiega półnaga do kuchni, chwytą za nóż, słyszy odgłosy walki z pokoju. Uczucia szybko się w niej gotują, w swoim obląkaniu uderza siostrę, tę która nie jest poetką, nie tworzy, nie jest cudowna, tylko ona i on, oni razem dadzą radę, jak można by nie dać rady gdy ma się obok takiego Rilke. Z Aliny wycieka krew, coś rzeży, chyba ma przebite płuco. Byczek ze skurczonym penisem nie daje rady powstrzymać Łucji przed kolejnym ciosem. Alina nie żyje, to nie ubłagane, ta kobieta nie żyje - myśli sobie Rilke i nie wie co myśleć o swojej kochance bez majtek.

Sztuk - dwie, obie chore. Mają ochotę uciekać, ubierają się szybko chcąc przywrócić swój poprzedni stan.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jeden, dodano 16.04.2018 10:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.